**Księżna Daisy von Pless o sobie samej**

**Wielkimi krokami zbliża się polska premiera trzeciego tomu pamiętników najsłynniejsze w historii mieszkanki Wałbrzycha, czyli księżnej Daisy von Pless. Ostatnia pani na Zamku Książ wydała go w Wielkiej Brytanii w 1936 roku pod tytułem „Co przemilczałam”. Po 83 latach książka trafi w końcu do rąk polskich czytelników. O tym co przemilczała słynna arystokratka, 29 listopada w Sali Maksymiliana w Zamku Książ, opowie tłumaczka wspomnień i biografki księżnej Daisy, Barbary Borkowy. Już dziś prezentujemy wybrane fragmenty tej wyjątkowej publikacji, wydanej przez Zamek Książ w Wałbrzychu przy współpracy Fundacji Księżnej Daisy von Pless.**

**„Co przemilczałam, Księżna Daisy von Pless, Wałbrzych 2019, tłumaczenie: Barbara Borkowy**

**Kobieta obdarzona uwielbieniem**

…Cofając się do odległej przeszłości, czyż nie każdy z nas wie, że żona Adama, używając tylko węża i jabłka, dokonała wiekopomnego aktu historycznego, pomimo że Wszechmogący nie był w stanie jej stworzyć bez kradzieży jednego z adamowych żeber. Choć żadna kronika (pisana przez mężczyzn) o tym nie wspomina, możemy być prawie pewni, że nie kto inny, ale żona Noego karmiła kury, kierowała mężem, kładła dzieci spać i utrzymywała wszystko w porządku w pierwszym w historii domu-arce, zanim dopłynął on bezpiecznie do góry Ararat.

Ale co to wszystko ma wspólnego z Daisy?

Otóż, tylko kobieta obdarzana przez mężczyzn uwielbieniem, tak jak ja byłam, może wiedzieć, jacy oni są. Nie, pomimo tytułu tej książki, nie mam najmniejszego zamiaru wydać któregokolwiek z nich. Niektórzy mężczyźni, których znałam, mogą spokojnie spoczywać w swoich grobach, a wdowy po nich, z którymi za życia ledwo rozmawiali i do sypialni których nie wchodzili latami, mogą nadal chodzić z zadartymi nosami, udając, że były bohaterkami szczęśliwych małżeństw i jedynymi wybrankami rozgrzanych, ale wiernych serc ich małżonków.

Tych kilku mężczyzn, którzy mnie kochali, byli delikatni, honorowi i powściągliwi; liczni inni byli egoistyczni, próżni i chełpliwi. Patrząc wstecz, widzę, że wielu tych, którzy robili do mnie „miłosne podchody”, niewartych było uwagi, a co dopiero łez. Cesarzowie, Królowie, Książęta i generałowie, słynni politycy, bogaci finansiści, pisarze i artyści, wielcy sportowcy, prości żołnierze na wojnie i prości mężczyźni w życiu codziennym są identycznie głupi, męczący i nierozsądni, kiedy się „zakochują”. Pomijam poetów, bo z własnego wyboru, istoty te zobowiązane są do bycia ciągle „zakochanymi”.

Dla celów niniejszej książki, przeglądałam ponownie stare pamiętniki i listy, przywołując w pamięci, jednego za drugim, mężczyzn, którzy albo byli we mnie zakochani, albo tak twierdzili. Trudno to wyjaśnić, ale z perspektywy czasu czuję się tym raczej miło połechtana. Dlaczego? Bo czymże próżność ma się żywić, jak nie biologicznym faktem, że Natura – dla niezgłębionych celów – stworzyła dwa płciowe gatunki nawzajem dla siebie ponętne? Jesteśmy tak skonstruowani, że się z tym obnosimy i zawsze będziemy się obnosić. Proszę wczytać się we wspomnienia, spisane przez kobietę, a nie ujdzie waszej uwadze, jak sprytnie – w taki czy inny zawoalowany sposób - wymachuje w nich ona skalpami swoich ofiar. Osobiście, wolę pokazać swoje skalpy bez owijania w bawełnę. Dlaczego nie? …Gwizd podziwu – choćby od przechodzącego obok pomocnika rzeźnika – może sprawić, że nawet wyrafinowana kobieta podnosi głowę w kierunku nieba i walczy pomyślniej z banałami swojego losu. Każda z nas ma idealny wizerunek samej siebie sekretnie ukryty w sercu i każda z nas chce wierzyć, że wizerunek ten – z powodu jego piękna i promienności – może zostać czasami zauważony nawet przez nieznajomego przechodnia.

**O ludziach swojego pokolenia i różnych -izmach**

Na tym etapie rozważań nie możemy pominąć pytania, dlaczego wielkość i podziw dla wielkości odszedł wraz z erą wiktoriańską, pozostawiając za sobą jedynie smużki sfatygowanej chluby? Musi być ku temu powód. Nie mogąc go wyraźnie dostrzec, każdy z nas musi zaryzykować domysłem, który w dużej części będzie wyrazem naszych osobistych nadziei i temperamentu. Mam wrażenie, że straciliśmy wielkość przede wszystkim dlatego, że straciliśmy chęć oddawania jej czci. Dobrze wiemy, że aby uzyskać pożądane rezultaty na polu naukowym, musimy temu zapewnić odpowiednie warunki. Świat duchowy musi również mieć swoje prawa i jeśli chcemy w nim coś osiągnąć, musimy starannie opracować ku temu środki. Wszystko, co jest i było kiedykolwiek powiedziane rejestrowane jest automatycznie w eterze, ale uświadamiamy to sobie po fakcie. Nasza ignorancja czy, może powinnam powiedzieć, głuchota utrzymywała nas w ciemnościach. Słyszeliśmy coś, ale nie usłyszeliśmy wszystkiego. Parafrazując słowa poety: „Zasłyszane melodie są dobre, ale te jeszcze niesłyszane są lepsze”. Brakło nam zdolności odbierania, ponieważ nie mieliśmy wiary i dlatego nie mieliśmy nadziei.

Pokolenia, które rozkoszują się wielkimi osiągnięciami materialnymi, gubiąc przy tym swoje idee i duchowość, skazane są na jałowość. Tam, gdzie nie ma wizji, ludzie giną.

Jak już wcześniej na to wskazałam, mężczyźni i kobiety mojej generacji zgubili główną drogę i błądzili po krętych uliczkach. Wszędzie szukano leku na wszystko i proklamowano dojście szybkim skrótem do czasu pokoju i szczęścia materialnego. Ci poważniejsi zauroczyli się wszelkiego rodzaju „izmami” i powszechnie je nagłaśniali: Komunizm, Socjalizm, spirytualizm, pesymizm, defetyzm, feminizm, okultyzm, nudyzm – i tysiące innych „złotych środków”. Staromodne, nie tak sensacyjne zalety w rodzaju cierpliwości, odwagi, pracowitości, dobroczynności i patriotyzmu były przez nich wyszydzane. Ci niepoważni zaś wdziali na siebie strój błazna.

Zarówno całe nacje, jak i indywidualne osoby, które zboczyły z szerokiej drogi na kręte uliczki nie powinny się zdziwić, że po wielu zakrętach znajdą się jednego dnia z powrotem w punkcie wyjścia.

**Walczyłam jak ptaszek zamknięty w złotej klatce**

Czego dzisiejsi mężczyźni i kobiety poszukują życiu? Czy wiedzą czego chcą? Czy myślą o tym, czy też nie mają na to odwagi? Zatrzymajmy się. Zastanówmy się. Czy kiedykolwiek to rozważaliśmy? Czyżby zniknęły wszystkie nasze duchowe, a zwłaszcza intelektualne umiejętności? Czy jesteśmy tylko spławikami z korka topiącymi się bezwolnie w wodzie pędzącego strumienia? Czy pochodzimy skądś? Gdzie mamy się dostać? Gdzie iść? Dlaczego czegoś próbujemy? Jaka jest cnota w zwykłej aktywności? Skoro nie możemy przewidzieć końca, jaka wartość lub satysfakcja leży w udawaniu, że środki są ważne? Dlaczego czytasz tę książkę? Dlaczego ja ją piszę? Dlaczego? Zawsze, dlaczego?

Walka w nieokreślonym celu jest z pewnością nielogiczną procedurą. Nienawidząc jej lub się jej obawiając, dążymy pośpiesznie ku śmierci. Dlaczego? Czy walka jest biologiczną i psychologiczną koniecznością? Jeśli tak, to jaka jest jej podstawa?

Pomijając z pełnym szacunkiem miliony, doprawdy miliony ludzi przytłoczonych biedą, jak również pomijając – ale bez szacunku czy podziwu – skąpców i ambitnych światowców, dlaczego ci pozostali walczą i biją się, żeby coś osiągnąć? W epoce wiary lub epoce rozsądku, powód ich postępowania byłby możliwy do wyjaśnienia. Ale w epoce pesymizmu, takiej jak nasza, jest to po prostu niezrozumiałe. Osobiście, dzięki Bogu, ja sama nie musiałam walczyć w życiu o żadne wulgarne rzeczy. Arystokratyczne pochodzenie i wychowanie, dobre zdrowie aż do średniego wieku, wspaniałe rezydencje, pieniądze, pozycja towarzyska, przyjaźń i obcowanie ze znaczącymi ludźmi, piękne otoczenie, muzyka, książki, obrazy, podróże, różnorodność, odpowiedzialność, macierzyństwo, niezrównani przyjaciele, pochlebstwo, szczery podziw i pewien sukces, jaki odniosłam w przypisanej mi roli – wszystko to zostało mi dane. Ale pomimo tego, ciągle walczyłam jak ptaszek zamknięty w złotej klatce!

Dlaczego?

Prawdopodobnie dlatego, że nie wiedziałam lepiej. Wielu z nas potrzebuje całych lat, aby przekonać się, że tak zwane wielkie nagrody życia rzadko się liczą. Śmierć – tą największą ze wszystkich rzeczy i jedyne ludzkie doświadczenie, o którym wiemy, że jest ostateczne – umówiliśmy się ignorować. Wszystko inne (oprócz miłości i ludzkiej dobroci) jest bezwartościowe. Nie możemy zapobiec trzęsieniom ziemi, ratować ludzi przed nieszczęściami lub pomóc im w osiągnięciu sukcesu lub szczęścia, bo nie jesteśmy w stanie zastąpić w tym Boga. Ale możemy, zdobywając cierpliwość, spokój i ciszę, cieszyć się pięknymi drobiazgami, delektować się nimi i dzielić z innymi.